

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Sierakowskiego № 21 m. 6.

Czynne od g. 12 — 2 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: $\frac{1}{1}$ strona — 80 zł.

$\frac{1}{2}$ „ — 40 „

$\frac{1}{4}$ „ — 20 „

$\frac{1}{8}$ „ — 10 „

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

Sprzecznosci.

W ciągu paru dni wisiał na Domu Akademickim przy Boufałowej Górze transparent z sensacyjnym napisem: Niech żyje autonomia!

Jakiś cudzoziemiec, zwiedzający Wilno gotów byłby pomyśleć, że akademicka młodzież wileńska w ten sposób demonstruje swoje sympatje dla dążeń odśrodkowych ludności wileńskiej. Byłby oczywiście w grubym błędzie. Właśnie młodzież akademicka w Wilnie, pozostająca w przeważnej masie pod wpływem żywiołów wszechpolskich, najmniej jest skłonna do zrozumienia i popierania postulatu autonomji naszego kraju. Olbrzymi transparent miał świadczyć jedynie o stanowisku młodzieży względem nowej ustawy akademickiej, znoszącej t. zw. autonomję szkół wyższych w Polsce.

Młodzież, jak młodzież. Nie można od niej wymagać konsekwencji i głębszego przemyślenia emocjonującego ją zagadnienia. Rzecz dziwniejsza, że tę samą niekonsekwencję popełniają ludzie starsi, profesory i politycy, wspierający swym autorytetem akcję protestacyjną młodzieży uniwersyteckiej. Znakomita większość tych, których oburza szczerze i głęboko zamach na wolność szkół akademickich, są zdecydowanymi przeciwnikami dążeń autonomicznych poszczególnych krajów i dzielnic, a nawet szerokiego samorządu terytorjalnego, przyklaskując gorąco wszelkim poczynaniom rządowym w duchu centralizmu i unifikacji.

Pozornie może się wydawać, że niema żadnego związku, prócz podobieństwa nazwy, pomiędzy samorządem komunalnym a samorządem uniwersyteckim. W istocie jednakże związek taki istnieje, i to bardzo ścisły.

Zupełnie słusznie w ostatnim numerze „Drogi” p. Ignacy Czuma, broniąc nowej ustawy o szkołach

akademickich, utrzymuje, że zagadnienia samorządu uniwersyteckiego*) nie można rozpatrywać i traktować odrębnie od całokształtu zagadnień samorządowych w państwie. Istnieją dwie przeciwstawiające się sobie orientacje ustrojowe: jedna ograniczająca ingerencję władz administracyjnych (lokalnych czy centralnych) w życie samorządu do najniezbędniejszych funkcji kontroli nad *legalnością* jego działania oraz druga, udzielająca organom nadzorczym prawa kontroli również nad *celowością* poczynañ ciał samorządowych. Obecny ustrój państwa polskiego rozwija się wyraźnie pod hasłem przewagi administracji nad samorządem. A skoro czynniki rządowe hołdują takiej właśnie tendencji, to byłoby dziwnem, żeby jedno tylko uniwersytety stanowiły wyjątek i korzystały z uprawnień, jakich są pozbawione samorządy komunalne, zawodowe, wyznaniowe i t. d.

Spółeczeństwo polskie naogół biernie się poddaje coraz bardziej wzmagającej się omnipotencji władzy wykonawczej i godzi się potulnie ze swem upośledzeniem, jako czynnika kontrolującego i ustawodawczego. Niezadowolone pewnych grup jest wyrazem tylko zawiści, że rządy spoczywają w ręku przeciwników politycznych, bynajmniej zaś nie objawem zasadniczego negatywnego stanowiska wobec panującego systemu. Dlatego też akcja protestacyjna profesorów i studentów przeciwko nowej ustawie, której obecnie jesteśmy świadkami, nie budzi odźwięku w szerszych kołach i jest epizodem oderwanym, któremu ogół się przygląda wprawdzie z dużem zainteresowaniem, jako pewnemu urozmaiceniu nudnej monotónji współczesnego życia społeczno-

*) P. Czuma nawiasem wskazuje na niewłaściwość terminu „autonomia” w zastosowaniu do uniwer ytetów. Autonomia jest prawem wydawania we własnej dziedzinie i własną mocą, na podstawie własnej inicjatywy, norm i przepisów ogólnych. Otóż polskie szkoły akademickie nigdy tego prawa nie miały i mieć nie mogły.

politycznego, ale który nie wytwarza dokoła siebie atmosfery podniecenia i nie porusza umysłów, jakby to miało miejsce wtedy, gdyby walka o wolność uniwersytetów była fragmentem powszechnego dążenia społeczeństwa do wyzwolenia z krępujących je form bytowania.

Jest zjawiskiem zgoła nienormalnym, paradoksalnym, jak wszystko niemal, co się dziś dzieje dokoła, że w roli szermierzy wolności, obrońców liberalizmu i niezależności myśli występują zdeklarowani obskuranci, reakcyjniści, szowiniści i pałkarze, słowem typowi dawni rosyjscy „czarno-secińcy”. W ustach ich frazes o „świątyniach nauki” brzmi jak cyniczna parodia.

Wśród opozycji nie brak jednakże również elementów lewicowych i jednostek bezpartyjnych, protestujących w imię zasady, a nie dla celów politycznych. Te żywioły powinny zrozumieć, że w procesie wzmacniania ustroju państwa policyjnego, idącym szerokim frontem reform od konstytucji począwszy, a na ustawach o samorządzie terytorjalnym skończywszy — nie mogła pozostać na uboczu dziedzina uniwersytecka. Walka na tym jednym odcinku jest beznadziejna i musi skończyć się kapitulacją. Wygranę mogłoby zapewnić tylko postawienie sprawy w szerszej płaszczyźnie — walki o rozszerzenie praw samorządu wogóle, do której stanęłaby cała opinia publiczna, a nie jej drobna cząstka, młodzież i profesorowie.

Ale do skutecznego przeciwstawienia się zachłanności administracji potrzebna jest w pierwszym rzędzie wewnętrzna moc moralna, której próżno szukać tam, gdzie obok siebie kroczą zgodnie endeck i socjalista. Ten nienaturalny sojusz, podyktowany przez względy taktyczne, powiększa wprawdzie siły opozycji pod względem liczebnym, ale osłabia ją jakościowo i odbiera jej wszelki charakter ideowy.

Niedość jest wywieszać sztandary z hasłami demokratycznymi, trzeba w nie głęboko wierzyć i szczerze je wyznawać. Któż uwierzy, że endecja naprawdę pragnie decentralizacji, swobód obywatelskich, równouprawnienia, tolerancji i praworządności? A tylko w tych warunkach może funkcjonować normalnie wszelki samorząd, nie wyłączając samorządu uniwersyteckiego.

Skutki rozdrobnienia.

W dziedzinie zagadnień politycznych wszystkich państw dominuje dziś problem polityki gospodarczej. Niesłychanie ciężki kryzys ekonomiczny, którego przyczyny są bodaj głębsze i przejawy — cięższe i powszechniejsze, niż to dotychczas bywało w kryzysach perjodycznych gospodarstwa kapitalistycznego, dotknął wszystkie państwa.

Perspektywy dotychczasowe nie uprawniają jeszcze do żadnych nadziei na polepszenie sytuacji i nawrót do stosunków normalnych gospodarki towarowo wymiennej w trybie kapitalizmu klasycznego, opartego na indywidualizmie i czynniku interesu prywatnego. Coprawda — kryzys ten, jak przed kilku nastu laty wojna, uspołecznit znakomicie gospodarstwo publiczne, nadając mu wartość wszystkich jego części składowych, planowość i ścisłość organizacyjną metodami etatyzmu z poprawkami spółdzielczości i syndykalizacji poszczególnych gałęzi pracy gospodarczej, ale i ta forma gospodarstwa, przetwarzająca producentów z wolnych samorządnych panków na funkcjonariuszy dyscyplinowanych wielkiego mechanizmu zbiorowego, okazuje się dotychczas niezdolną do opanowania sytuacji i uzdrowienia tejże. W warunkach wielkiego rozdrobnienia państw, ich przeciwstawień i konkurencji, w chaosie cel protekcyjnych, kontyngensów wwozowych, ograniczeń walutowych odrodzonego merkantylizmu, dążeń autarchicznych etc. — wszystkie wysiłki zdają się być próżne i sytuacja z dnia na dzień się pogarsza.

STANISŁAW STANKIEWICZ

„Szkoła białoruska” w polskiej literaturze romantycznej.

III.

Na ten sam temat zabierali głos również niektórzy przedstawiciele szkoły ukraińskiej: *Aleksander Groza* w liście, przytoczonym przez M. Grabowskiego w jego „Korespondencji Literackiej”¹⁹⁾ i *Michał Grabowski* w liście „Do Pana Aleksandra Grozy”, zamieszczonym w tomie VI „Rubonu”²⁰⁾. Groza, pochodzący z Ukrainy i idący w ślady innych poetów szkoły ukraińskiej, zachwyił się potem białoruskością i napisał dwa bardzo charakterystyczne, wysoko stawiane przez współczesnych, utwory, osnute na ludowości białoruskiej. Utworami temi są: „*Maryna — powiastka białoruska*”, zamieszczona w tomie

pierwszym, i „*Głuche jezioro — powieść gminna białoruska*” — w tomie dziesiątym „Rubonu”.

We wspomnianym liście Groza kreśli swoje uwagi na temat mającego się niebawem ukazać „Rubonu”, witając z zadowoleniem myśl pielegnowania literatury krajowej. Odzywa się z wielkiem uznaniem o pisarzach, którzy pracują w tym kierunku. Obszerniej potraktował twórczość braci Grzymałowskich, którzy „chcą swój djalekt białoruski wyprowadzić z powszechnego zapomnienia”... Wspomina, iż zachęca, ile może, miejscowych poetów do pisania na tematy białoruskie, ubolewa nad zapomnieniem, jakiemu uległ język białoruski, który, zdaniem autora, powinien być przedmiotem specjalnej uwagi. Ciekawy swój list kończy Groza słowami: „Gdyby tutejsi poeci malowali *swoją* naturę, korzystaliby z pieśni, podań, obyczajów i zwyczajów swego ludu, uprawiali grunt własny i siali swojskie ziarno, ręczyłoby, zdaje się, można, za pomyślny urodzaj. Jeśli u nas (t. zn. u Ukraińców) dużo obrzędów z pogańskich czasów pozostało, tu jeszcze więcej. Nic rzewniejszego jak zwyczaj dziewiec sierot, które w wigilię swego ślubu, idą modlić się na groby rodziców

¹⁹⁾ „Korespondencja literacka Grabowskiego”, cz. I. Wilno 1842.

²⁰⁾ M. Grabowski: „O gminnych ukraińskich podaniach”, „Rubon”, t. VI, 1845.

Kraje gospodarczo mniej rozwinięte, mniej wplątane w wielkie międzynarodowe koła mechanizmu wymiennego, pierwotne w swej konstrukcji społecznej, znoszą ten kryzys jeszcze nieco łatwiej, ale i one bokami robią, niektóre zaś poprostu się rozkładają i już końców z końcami nie wiążą, spadając w jakąś przepaść, której dna dziś jeszcze nikt nie dojrzy, ale w którą upadek nie będzie łagodny i cichy.

Coś się zepsuło w mechanizmie ludzkości społecznej, jakaś ciężka choroba toczy świat cywilizowany. Nie pomagają konferencje i układy; pomysły, doskonale w sobie, jak idea Pan-Europę, świecą blaskiem fosforycznym, nie zapalając serc ludzkich i nie budząc wielkich odruchów czynu, i narody wiją się w błędnym kole cierpienia i paradoksów gospodarczych, politycznych i innych.

Nienawiść między poróżnionymi narodami Europy nie słabnie, lecz wzrasta, bo to, co dla jednego stanowi najdroższy przedmiot ukochania, to dla innych jest raną bolesną i vice versa, co jedne święcą obchodami radości, to u innych jest żalobą, o czym jedni marzą i do czego tęsknią, tego inni się boją i czują w tem swoją krzywdę. Wczorajsi bracia, którzy długo dzielili losy wspólne, stają się nawzajem wrogami, — ten, który się mienił bratem, wyrwa u innego co mu jest najdroższym i jednocześnie się dziwi, że mu w objęcia nie pada, a ten, co jest skrzywdzony i mściwe żywi uczucia, w głębi serca ma jakieś tajemne, głęboko ukryte drgienia tęsknoty za czemś, co byłoby wznowieniem miłości, gdyby się krzywda naprawić dała... Ale co zepsuć łatwo—to naprawić nieraz niepodobna. Te drgienia tęsknoty wraz ze starszym pokoleniem wymrą, a w nowych pozostanie już tylko mściwe uczucie krzywdy.

Na peryferjach Europy wyrosła wielka kuźnia nowych form spółżycia, barbarzyńska w swoim wyrazie, pierwotna dziczka, na której zaszczerpiono kulturę komunistyczną, ale potężna ogromem swoim, zasobem niewyczerpanym sił, którym rozporządza, ideą społeczną, wyrosłą na cywilizacji kapitalistycznej i promieniującą na proletariata wszystkich narodów, pojemna w swojej energii, doskonale zor-

ganizowana w instytucjach własnego układu, twórcza w metodach propagandy i walki.

A w samym środku Europy wielki naród tragiczny, zdeptany i sponiewierany, ale nie uległy, nieszczęśliwy, ale pełen złośliwych uczuć, pragnący choćby rozlać pożogę dokoła, byle zburzyć to, co z jego wielkości urwano, zdolny i mądry, — naród filozofów i poetów, ale także twardych rycerzy pięści, — uczuciowy i zarazem odważny, który ze szczytu potęgi i marzeń o sławie panowania strącony został w upokorzenie i nędzę; duma go rozsądza, upokorzenie boli i oślepia, rozpacz mu odbiera zmysły, a w tem usposobieniu nie odróżnia on tego, co jest jego krzywdą, od tego, co było restytucją i naprawieniem niesprawiedliwości, i marzy o odrestaurowaniu swej potęgi nie dla odzyskania stanowiska tylko, ale dla ponowienia niesprawiedliwości i krzywdy innych.

W tych okolicznościach, które gospodarzy kryzys kapitalizmu i stosunków towarowo wymiennych międzynarodowych podkreśla, pogłębia i jątrzy, — sytuacja Europy staje się zaiste tragiczna. Tak wielkie, jak małe państwa, a zwłaszcza te, co są położone w pobliżu dwóch wielkich fermentów — sowieckiego i niemieckiego — i na wielkich gościach otwartych, po których, co pokolenie niemal, przelatują burze rewolucyj, powstań, wojen lub okupacji, niszcząc ostatni dorobek, aby znów trzeba było wszystko rozpoczynać prawie że ab ovo, — stają się coraz uboższe, coraz bardziej nerwowe, coraz mniej pewne siebie.

Konfliktów, kontrastów, paradoksów pełna jest Europa. Ale jeden kontrast paradoksalny zdaje się być w naszych czasach najjaskrawszy. Jest to kontrast między z jednej strony skutkami doskonalenia się i upowszechniania techniki ruchu i komunikacji, niszczeniem odległości i szalenie zmniejszaniem przestrzeni, którą rozporządza człowiek, i z drugiej — rozdrobnieniem się narodów przez powstawanie coraz to nowych i mnożeniem się państw, przebudowywanych na zasadzie narodowej. Kiedy kula ziemiska stanowiła jeszcze przestrzeń do nieprzebycia, której człowiek pokonać nie był w stanie, i kiedy na samo objechanie „świata”, to znaczy ziemi na-

i pytają ich o radę. Tak nazwane *pominki* za dusze zmarłych, odprawiają się kilka razy do roku, a zawsze z pieśniami i płaczem na grobach”.

Michał Grabowski w swym liście literackim wydaje sąd o powiastce „*Maryna*”, uważając ją za najlepszy utwór Grozy. Twierdzi Grabowski, że „jeden tylko Puszkina podobnie tłumaczył *Skaski*”²¹⁾. Ponadto uważa krytyk, że u Grozy większe niż u Puszkina jest usiłowanie dodać baśni gminnej poetyckości. Za największą jej wartość uważa, że w formie czysto poetyckiej wszystkie wątki ludowe, zaczerpnięte z kilku pieśni, potrafił połączyć w skończoną całość. „Zdaje mi się, — kończy Grabowski — że tom podobnych bajek, jak „*Maryna*”, ugruntowałby sławę poetycką pańską i zostałyby bardzo smakowny”²²⁾.

Próbą niejako syntezy poglądów na poezję szkoły białoruskiej jest artykuł *Romualda Podbereskiego* p. t. „*Białoruś i Jan Barszczewski*”, zamieszczony jako wstęp do „*Szlachcica Zawalni*”. Gdy

w artykułach i uwagach poprzednich punkt ciężkości zwracano na poezję ludową, mającą być podłożem literatury pięknej, Podbereski omawia twórczość artystyczną, ujmując ją pod kątem widzenia ujawnienia charakteru narodowego Białorusi. Autor daje króciutki przegląd poetów krajowych, którzy w swojej twórczości w ten czy inny sposób uwzględniali pierwiastki krajowe, czyli, jak się stale wyraża — „ducha narodowego Białorusi”. Do rzędu takich poetów odnosi *Franciszka Rysińskiego, Mańkowskiego, K. Bujnickiego, M. Borchę, A. Platera, A. Grozę, T. Ładę Zabłockiego, Ign. Chrapowickiego, W. Gozdawę-Reutta, J. Czeczota, T. Zana* i innych.

Na czoło wspomnianych pisarzy wysuwa *Jana Barszczewskiego* i poświęca mu dużo uwagi. Omawianemu szkicowi Podbereskiego zawdzięczamy wogóle najwięcej danych, odnoszących się do biografii i twórczości Barszczewskiego. Podbereski daje przegląd wierszy Barszczewskiego, napisanych po białorusku, jak „*Rabunki muzykou*”, zaliczając je do „poematów narodowych” białoruskich, oraz wiersz liryczny p. t. „*Da czymża twaja dziewanka hołouka zaniata*”, natomiast nie wspomina o trzecim znanym

²¹⁾ Str. 207.

²²⁾ Str. 214.

szej, nie starczyłoby życia ludzkiego, wtedy państwo nowożytne, powstające w dobie przejścia od średniowiecza do czasów nowych, tworzyło się na przestrzeniach terytorjalnych wielkich, łączonych przez pochłanianie mniejszych zasobnych jednostek feudalnych. Wówczas nietylko na przejechanie, ale na najście najpospolitszej wieści z jednego krańca państwa do drugiego — trzeba było tygodni i miesięcy, i wieści te były jeszcze bałamutne, bajeczne, zaprawione plotką i przeróżnymi skażeniami.

W wieku XIX kolej żelazna, parostatek i telegraf zmniejszyły przestrzenia, zbliżyły kraje i ludy, upowszechniły wiadomości, uczyniły wszelkie obcowanie i wymianę rzeczy łatwą, prostą i ścisłą. I właśnie w tym samym czasie do budowy państw wkroczyła t. zw. zasada narodowa, która, chociaż z jednej strony łączyła tereny, zamieszkałe w większości przez jeden naród, w jedno wspólne państwo, ale jeszcze bardziej rozsądzała stare różnonarodowe państwa, wyodrębniając z nich nowe coraz to mniejsze terytorjalnie państwa. Wiek XX jeszcze jaskrawiej uwydatnił obie przeciwne tendencje. Lotnictwo, telefon, radio jeszcze bardziej zmniejszyły przestrzenie, jeszcze bardziej upowszechniły wiadomości i kontakt faktów we wszystkich dziedzinach życia ludzkiego; jednocześnie jeszcze bardziej rozdrobniły się i rozdrabniają państwa, separując się i odgradzając wzajemnie. Niemało jest państw, które w dzisiejszych stosunkach technicznych pokonywania przestrzeni dadzą się porównać nawet nie do powiatów, ale do parafii w stosunkach z przed paru a tembardziej kilku setek lat.

Najjaskrawszą jest ta sytuacja w Europie. Separowanie się, hasło autarchji, piętrzenie barjer celnych, polityka kontyngentów — nie przełamia tendencji zbliżających, które się domagają spółdziałania i wymiany. Im bardziej, który kraj jest gospodarczo i społecznie rozwinięty i skomplikowany — tem trudniej mu temi sztucznymi metodami dać sobie radę. Skądinąd stapianie jednostek narodowo państwowych w wielkie organizmy państwowe drogą jakiegokolwiek przemocy również skuteczne nie jest, albowiem jątrzyłby on uczucia i dążenia narodowe, których wrażliwość jest wielka i reakcja byłaby bezwzględna.

Gdzież przeto wyjście? Ba, szukają go mędrcy i politycy, szukają pacyfści i ludzie dobrej woli, szukają ekonomiści i socjolodzy... Szukają kongresy, ligi i konferencje... Gdybyż kto znalazł! Recepta śmiała jest trudna, bodaj że nie dająca się zgóry w szczegółach ustalić. Ale pewne wytyczne ustalić się dają. Mieszczą się one w idei federacyjnej Pan-Europą, organizującej państwa i ludy, tkwiące między Związkiem Sowieckim a Commonwealt'em Brytyjskim, i opartej ewentualnie na mniejszych federacjach z szeroką rozbudową drugiego czynnika federacyjnego albo tylko autonomicznego, którym byłyby pozaterytorjalne (personalne), zorganizowane korporacyjnie Związki Narodowe.

Idea ta, głęboka w sobie, jest wprawdzie tylko szablonem, ale szablonem, w którym dają się pomieścić wszystkie możliwości uzgodnienia przeciwnych prądów i sił zarówno dośrodkowych jak odśrodkowych. Ale losem ogólnym wszystkich idei form nowych jest to, że ich realizacja wypływa dopiero z wielkich wstrząśnień, z wielkich katastrof społecznych i głębokich załamań tragicznych, które są przeróżne rewolucje, wojny, klęski kryzysowe, pełne krwi, męki i ofiar, coraz to nowe, coraz dziwaczniejsze i bardziej niespodziane. Kryzys obecny, tak gospodarczy, jak polityczny, a organizacyjny nadewszystko, bo wyrażający się zwłaszcza w problematach organizacji gospodarczej, organizacji państwowej w stosunku do terytorjów spornych i narodowo mieszanych, organizacji konstytucyjnej, organizacji społeczno-korporacyjnej i t. d., — to kto wie, zali nie jest wstępem do nowych wstrząśnień tragicznych, które się zbliżają. Szczęśliwi ci, co stoją na uboczu, ale ci, co stoją na gościńcach wielkich fal i wichrów społecznych, winni sami mieć męstwo czynu i niezatrącenia orjentacji w bólu, który ich czeka na drogach ludzkości.

M. R.

wierszu białoruskim poety p. t. „Harelica”. Następnie, po krótkich uwagach o „Niezabudce”, noworoczniku, wydanym przez Barszczewskiego, przechodzi do omawiania jego ballad, wskazując na ich źródła ludowe. Najwięcej zachwyca się opowiadaniem Barszczewskiego prozą, które weszły do zbioru p. t. „Szlachcic Zawalnia”. Aczkolwiek wytyka Barszczewskiemu braki pod względem kompozycji, co jest skutkiem pośpiechu, podnosi jego niepospolitą umiejętność w użytkowaniu pierwiastków ludowych, albowiem w opowiadaniach tych „samo tylko jądro należy do gminu, cały obraz jest wymysłem autora, wysnutym na tle barw narodowych”²³⁾. Streszczając swoje uwagi twierdzi Podbereski, że w opowiadaniach Barszczewskiego upatruje „pierwsze przejawienie się ducha gminu białoruskiego”, w rozprawie Chrapowickiego — „pierwszą objawę filozoficznych pojęć o poezji tego ludu”, a w poezjach T. Łady-Zabłockiego — „uczuciową stronę białoruskiej poezji w obecnej chwili”²⁴⁾.

Podbereski wymagał od poetów, pochodzących z ziem białoruskich, ujawniania w swojej twórczości ducha narodowego Białorusi. „Tknęliśmy zbliska kwestji narodowości, — pisze on — bo od kogoż, jeżeli nie od tych, co się zrodzili i wyrosli w swej ziemi, mamy prawo spodziewać się dokładnych o niej pojęć, przejawienia i rozwinięcia jej ducha w przeszłości i terażniejszości? Ta ich niedbałość jest powodem, iż Białoruś w innych prowincjach, albo po obcych dziennikach, mają za stronę zapadłą, ciemną, obskurantyzmem *Alwara* dotąd tchnącą. Piszą klasyczne poemata, sztambuchowe wierszyki, jakies *Dramata-Dziwolągi*, a nie wiedzą, jaką jest ziemią, co ich wydała i lud, wśród którego się chodowali. Jakąż stroną, choć najdalej, dzieła ich w czemkolwiek czepiają się pełnej poetyckich zmystów i fantazji Białejrusi??...”²⁵⁾. W przeciwieństwie do większości współczesnych pojęć Podbereskiego o „narodowości” poezji nie ograniczało się tylko do tego, ażeby w twórczości artystycznej najszerzej odświeżać ducha i charakter ziemi białoruskiej, jej ludu

²³⁾ R. Podbereski: ibidem, str. XXXVII.

²⁴⁾ Ibidem, str. XL.

²⁵⁾ Ibidem, str. XVIII.

Projekt Linhagena.

B. burmistrz stokholmski Linhagen przedłożył parlamentowi szwedzkiemu cały szereg wniosków o charakterze międzynarodowym. Najważniejszy z tych wniosków to sprawa zbliżenia państw, okalających morze Bałtyckie i utworzenia ich sojuszu gospodarczo-kulturalnego. Wnioski swe Linhagen uzasadnia niebezpieczeństwem wojny, która grozi szczególnie małym państwom. W związku z tem Finlandja, Estonja, Litwa, Łotwa i Polska powinny by uzgodnić swą działalność z Danją, Norwegją i Szwecją dla obrony swoich interesów. Wprawdzie pomiędzy Polską a Litwą istnieje spór o Wilno, który utrudnia tym państwom współpracę, nie jest to jednak sprawa nie do rozstrzygnięcia. Trzeba tylko chcieć ją rozstrzygnąć. W wypadku przyłączenia się Polski do państw bałtyckich, dałoby się zrealizować sojusz małych państw od oceanu Lodowatego aż do morza Czarnego. Z blokiem tym musiałyby się liczyć nawet mocarstwa. Bałtyk graniczy wprawdzie z ziemiami rosyjskimi i niemieckimi, jednak Rosja i Niemcy to typowe mocarstwa. Interesy ich są raczej sprzeczne z interesami państw bałtyckich i skandynawskich. Nie należy zapominać, że przed wojną w zbliżonych do Wilhelma sferach znajdowały wyraz agresywne tendencje w stosunku do Skandynawji. Projektowano nawet przyłączenie jej do Niemiec. Gdyby nie klęska nad Marną, Niemcy zapewneby przystąpiły do realizacji wspomnianych tendencji. Na szczęście wojna obaliła potęgę kaisera. Duch jednak pozostał ten sam, gdyż Niemcy niczego się nie nauczyły i o niczem nie zapomniały. Niemcy są dla Skandynawji i państw bałtyckich niebezpieczne. Dlatego też nie może być mowy o wciągnięciu Niemiec do sojuszu skandynawsko-bałtyckiego. Skandynawja i państwa bałtyckie pragną z Niemcami utrzymywać jak najlepsze stosunki sąsiedzkie.

Pewnych rzeczy już w zakresie zbliżenia państw bałtyckich ze skandynawskimi dokonano. W Warszawie powstała skandynawsko-bałtycka Izba Handlowa. Nie wchodzi jednak do niej Litwa. Po roz-

strzygnięciu kwestji wileńskiej należałoby Litwę koniecznie wciągnąć do współpracy, rozwinąć zakres działania skandynawsko-bałtyckich stosunków handlowych i t. d. Bez takiej współpracy gospodarka skandynawsko-bałtycka będzie upadała.

Lepiej się przedstawia sprawa współpracy kulturalnej. W Stokholmie został założony Instytut Bałtycki, który zajmuje się badaniami w zakresie gospodarki skandynawsko-bałtyckiej, historii, archeologii i t. d. Poza tem w Rydze zwoływane są częste zjazdy przedstawicieli prasowych, zaś w Stokholmie i innych stolicach czynne są towarzystwa zbliżenia kulturalnego.

Linhagen proponuje parlamentowi szwedzkiemu zachęcenie rządu do podjęcia inicjatywy w kierunku utworzenia sojuszu państw skandynawsko-bałtyckich. Sojusz dotyczyłby Danji, Norwegji, Szwecji, Finlandji, Estonji, Łotwy, Litwy i Polski w zakresie stosunków gospodarczych i kulturalnych.

Projekt Linhagena przekazany został komisji konstytucyjnej parlamentu szwedzkiego. Termin jego rozpatrywania nie został jeszcze ustalony.

*

W związku z powyższym projektem „Lietuvos Žinios” (Nr. 49 z 1.III.1933) wypowiadają następujące uwagi:

„Wypadki w Europie rozwijają się z przedziwną szybkością. Po dojściu Hitlera do władzy natychmiast ujawniła się jednomyślność Niemiec z Włochami, Austrią i Węgrami. Stanowi to najgroźniejsze niebezpieczeństwo wojny. Dzisiejsze Niemcy w rękach Hitlera stały się beczką prochu, która może spowodować nową straszliwą wojnę europejską

W swoim czasie w obliczu niebezpieczeństwa faszystowskiego powstał sojusz czesko-jugosłowiańsko-rumuński. Dziś, jak słyhać, niebezpieczeństwem wojny zainteresowała się Skandynawja. W parlamencie szwedzkim wysunięto wniosek w sprawie konieczności utworzenia zbliżenia Skandynawji i państw nadbałtyckich, do których wchodziłaby również i Polska. Zbliżenie to, zdaniem członków parlamentu szwedzkiego, jest niezbędne nie tylko pod względem

i jego poezji. Podbereski poszedł znacznie dalej. *Jest on pierwszym zdecydowanym zwolennikiem wprowadzenia do literatury języka białoruskiego, czyniąc w ten sposób tę literaturę narodowo białoruską w ścisłym tego wyrazu znaczeniu.* Z niezmiernem zadowoleniem wita on ukazujące się w szacie białoruskiej utwory, jak znaną parodię „Eneidy” „czysto narodowe białoruskie poema z ducha i formy”, napisaną rzekomo przez *Mańkowskiego*, oraz wiersze białoruskie *Barszczewskiego*. Obydwóch poetów, z powodu ich utworów, pisanych po białorusku, stawia na czele „prawdziwych narodowych białoruskich pisarzy”, zachęcając innych iść w ich ślady.

Wspomniane artykuły i notatki, zawierające bądź głębsze ujęcie, bądź luźne uwagi, o literaturze szkoły białoruskiej, pochodzą mniej więcej z okresu lat czterdziestych XIX w., kiedy ta gałąź literatury znajdowała się u zenitu swego rozwoju. Dla całości obrazu włączymy do tego szkicu i uwagi, wypowiedziane na ten temat, przez *Władysława Syrokomlę*. Pomimo tego, że Syrokomla zajął się tą kwestją znacznie później, bo po roku 1850, jednak ogólny

charakter jego poglądów oraz punkt wyjścia są zasadniczo te same, co u jego poprzedników.

Sporo uwag na temat poezji krajowej wypowiedział Syrokomla w swoich recenzjach poematów *Marcinkiewicza* p. t. „*Wieczornice i obłąkany*”²⁶⁾ i „*Hapon*”²⁷⁾. Wydając pochlebny sąd o „*Wieczornicach*”, z wielkim zachwytem odzywa się o języku białoruskim. Pisze Syrokomla: „Piękna to gałąź słowiańskiej mowy ów Krewicki djałekt, a stary! bo to język naszego litewskiego statutu i prawnictwa przez wieki XVI i XVII, a przestrony! bo śmiało rzecz można, że mówiły nim trzy czwarte dawnej Litwy, lud, szlachta i panowie; język pozbawiony piśmiennego znaczenia, dzisiaj pozostały jeno chat kmiecich rodzimą pamiątką, a liczący, o ile wiemy, dwóch tylko pisarzy”. Temi pisarzami są Jan Czczot i W. Dunin Marcinkiewicz, w stosunku do których, z powodu uprawiania przez nich poezji w języku białoruskim, odzywa się z głębokim uznaniem. Zachwyca się on literaturą krajową, a językowi białoruskiemu, w któ-

²⁶⁾ „Gazeta Warszawska”, Nr. 184. 1855 r.

²⁷⁾ Ibidem, Nr. 244.

ekonomicznym, lecz i politycznym, a to z powodu niebezpieczeństwa nacjonalizmu niemieckiego.

Istotnie. Podpalenie parlamentu niemieckiego i oświadczenie Hitlera, że w Niemczech będą wytypieni nie tylko komuniści, lecz socjaldemokraci i parlamentaryzm, świadczy, iż w Niemczech się dokończone przewrót faszystowsko-hitlerowski. W ten sposób przygotowuje się „jedność narodowa”, by następnie pchać Niemcy do wojny. Niebezpieczeństwo to widzi i obawia się go Skandynawja, wysuwając kwestję zbliżenia z państwami nadbałtyckimi.

Przeszkodą w zbliżeniu Skandynawji i państw nadbałtyckich i stworzeniu dokoła Niemiec pierścienia jest kwestja wileńska. Ta ostatnia staje się być przeto znów aktualna. Niektórzy mówią nawet, że Polacy będą zmuszeni dla „świętego spokoju” zwrócić Wilno Litwie. Tak, czy inaczej w wypadku wyraźnego niebezpieczeństwa wojny sprawa ta nie będzie mogła długo pozostać na martwym punkcie. W taki, czy inny sposób będzie musiała ona być rozstrzygnięta. Poczęści zależy to będzie od znaczenia Litwy, od umiejętności obrony żywotnych interesów własnych, Pod tym względem stanowi dla Litwy bardzo doniosłe oparcie związek państw nadbałtyckich, który byłby początkiem samoobrony”.

Pożyteczna placówka.

Od wiosny roku 1931 istnieje przy Uniwersytecie Wileńskim Koło Przyjaciół Białorusoznawstwa. Placówka ta okazała się tak potrzebną dla Białorusinów wileńskich, że zapoznać się z nią jako z objawem życia społecznego i naukowego bezwzględnie warto.

Celem Koła Przyjaciół Białorusoznawstwa jest: a) uzupełnienie i pogłębienie nabytych wiadomości z zakresu białorusoznawstwa (język, literatura, historia, etnografia oraz wszystkie gałęzie nauki o ile dotyczą nauki białoruskiej), b) pomoc naukowa w studjach, c) utrzymanie stałej łączności z ruchem białorusoznawczym.

rym obecnie zaczął pisywać utwory artystyczne, przepowiadał bogatą przyszłość literacką²⁸⁾. Poetom, pochodzącym z Białorusi, stawia Syrokomla następujące wymagania: „Poznać to wszystko, umieć dopytać do bicia serca tego ludu, umieć przeczytać podaniowy heroglif kluczem własnej szczęśliwej intuicji, umieć nałożyć na obrazie przeszłości barwy konturna, które się wiekami osypały — oto zadanie poety, oto jego przestrzona niwa”. W drugiej recenzji sąd o „Haponie” wypadł mniej pochlebny. Syrokomla, zapalony romantyk, w każdym utworze przyzwyczajony widzieć rzeczy doniosłe i niezwykłe, głęboko ubolewa, że autor dał stanowczą przewagę w utworze scenom codziennym i rzeczywistym kosztem scen rzewnych i poetycznych.

W następnym roku 1856, *Gazeta Warszawska* drukuje artykuł Syrokomli p.t. „Krótkie studia o języku i charakterze poezji Rusinów z prowincji Miń-

Środkami do osiągnięcia powyższego celu są: a) dokładne oceny i sprawozdania z prac w wyżej oznaczonym zakresie, b) badanie najlepszych utworów z zakresu białorusoznawstwa, c) samodzielne rozprawy członków Koła w tymże zakresie, d) wydawnictwo skryptów, prac celniejszych i t. p., e) zapoznanie się z miejscowymi archiwami, muzeami, bibliotekami oraz z życiem teatru nowoczesnego i organizacją prasy, f) utrzymanie odpowiedniej biblioteki i czytelnicy, g) łączność z firmami wydawniczymi, h) korespondencja i wymiana myśli z kołami białorusoznawczymi innych uniwersytetów w Polsce.

Praca Koła ogniskuje się w sekcjach lub innych instytucjach Koła oraz znajduje swój wyraz na zebraniach naukowych, które odbywają się zależnie od napływu referatów, przynajmniej jednak 1 raz na miesiąc. Na posiedzenia naukowe mają wolny wstęp osoby nie należące do Koła, wprowadzone przez członków. Koło pozostaje pod opieką Kuratora, mianowanego przez Senat Akademicki z grona profesorów U. S. B.

Głównym inicjatorem założenia Koła jest dr. Jan Stankiewicz. Kuratorem został prof. Koschmieder, na prezesa zarządu wybrano ostatnio poraż drugi studenta St. Stankiewicza.

Działalności swojej Koło jeszcze nie zdążyło rozwinąć w pełnym zakresie, określonym przez statut. Nie było po temu należytych warunków, a przede wszystkim daje się odczuwać brak środków materialnych, niezbędnych np. przy organizacji biblioteki i pracy wydawniczej. To też praca Koła wyraża się głównie w zebraniach w audytorjum uniwersytetu, których od czasu założenia zwołano już kilkanaście o charakterze ściśle naukowym. Na każdym zebraniu, poświęconem poszczególnemu zagadnieniu z dziedziny historii, literatury, etnografii, filologii i sztuki, wynikały ożywione dyskusje, w których udział brali nie tylko studenci, ale i szereg osób zpośród miejscowych kół białoruskich. Dyskusje stały się nieodłączną częścią każdego referatu, oczekiwana przez zebranych z niezmiernym zaciekwaniem.

Frekwencja uczestników na powyższych zebraniach jest dość liczna i z biegiem czasu powiększa się. Naogół można liczyć przeciętnie około 40 osób

skiej²⁹⁾. Mniejsze ma znaczenie część językowa artykułu, w której autor w swoich uwagach o niektórych właściwościach języka białoruskiego nie dorównuje nawet Czeczotowi. Ciekawe natomiast są uwagi Syrokomli o poezji ludu białoruskiego. Za główną cechę białoruskiej poezji ludowej uważa poeta głęboki jej liryzm i smętną rzewność. Trafnie i z głęboką znajomością przedmiotu omawia rozmaite rodzaje białoruskich pieśni ludowych, wskazując na ich różnice treściowe, zachodzące w rozmaitych okolicach Białorusi. W końcu zwraca trafną uwagę na niezmierną umiejętność ludu przyswajania na własny grunt obcych pieśni ludowych, które zwykł przyoblekać w swoje szaty tak, że jedynie jej wątek, zachowany u innych ludów, może świadczyć o jej obcym pochodzeniu. Syrokomla więc w swoich sądach i uwagach o poezji białoruskiej oraz o poezji ludowej największą zwrócił uwagę na język białoruski oraz rzewny i smutny ton poezji ludowej, który stanowi najbardziej znamiennej cechy charakteru kraju.

²⁸⁾ Prof. W. Zdziechowski: Władysław Syrokomla, pierwiastek litewsko-białoruski w twórczości polskiej, Wilno 1924, str. 30.

²⁹⁾ Nr. Nr. 137, 139 i 142.

na każde zebranie, nie licząc członków studentów, których Koło posiada ponad 20.

Wszystkie referaty dyskusyjne wygłaszano dotychczas w popołudniowe godziny dni świątecznych, jako najbardziej dogodnych dla uczestników ze względu na wykłady akademickie w dni powszednie. Z prelegentów, którzy w roku ubiegłym występowali z własnymi referatami należy wymienić dra Jana Stankiewicza, magistra praw M. Szkielonkę, dra M. Czarneckiego, G. Szymę, oraz studentów Stankiewicza, Pieciukiewicza, Illaszewicza, Chworastę, Tomasza i Dawidowicza. Nierozumiem jest zjawisko, że żadna ze studentek dotychczas nie próbowała swoich sił jako prelegentka. Spodziewać się od nich takich wystąpień należy tembardziej, że w dyskusjach niejedna studentka bierze żywy udział, wykazując samodzielność myślenia i w szermierce słownej dzielnie do trzymując placu.

W najbliższym czasie Koło zamierza zorganizować odczyty dyskusyjne na tematy: „Drukarnia Mamoniczów w Wilnie”, „Kobieta w literaturze białoruskiej” oraz koncert etnograficzny, na program którego złożą się produkcje autorów miejscowych, przede wszystkim zaś pieśni ludowe w językach krajowych. Zapowiada się również w czasie najbliższy wieczerz literacki, poświęcony twórczości białoruskiej na ziemiach białorusko-litewskich.

Poza referatami w murach uniwersytetu Koło rozwija działalność także w istniejących przy nim sekcjach: historycznej, filologicznej i etnograficznej. Na uwagę zasługuje zbieranie białoruskich pieśni ludowych, których zapisano podobno około 2-ich tysięcy. Szkoda, że są one zapisane przeważnie bez melodji i dlatego dużo tracą na wartości.

Z zadowoleniem stwierdzić należy, że Koło Przyjaciół Białorusoznawstwa, sądząc z przebiegu jej prac, rokuje nadzieje dalszego rozrostu. Gwarancją dalszego postępu jest fakt, że charakter prac Koła jest ściśle naukowy a więc apolityczny. Ma to znaczenie doniosłe, jeżeli się zważy na następujące okoliczności:

Znaczna część inteligencji białoruskiej znajduje się pod wpływem a czasem i w zależności od powiązań ze sobą białoruskich działaczy politycznych. Jakakolwiek próba współpracy z tą inteligencją

na gruncie pozauniwersyteckim najczęściej spotyka się z zarzutem ukrytych tendencji politycznych z tej czy z innej strony, budzi nieufność i obawę posądzania o nielojalność względem ówch działaczy, którzy są może zbyt zazdrośni o wpływy wśród młodzieży, szczególnie akademickiej.

Można mieć pewność, że w obecnej sytuacji, dopóki Koło rządzi się demokratycznymi zasadami przy wyborze zarządu, to znaczy dopóki nie jest domeną politycznych lub osobistych ambicj jednostek—żadne niebezpieczeństwo wewnętrznego rozbięcia mu nie grozi. Pozostaje tylko życzyć, by społeczeństwo białoruskie w Wilnie, bez względu na przekonania polityczne, moralnie, a nawet materialnie popierało tę pożyteczną i sympatyczną placówkę.

Al. S.

Rzekomy testament św. Kazimierza.

W roku ubiegłym p. W. Charkiewicz, przytoczywszy w „Słowie” ustęp z kazania ks. W. Staicha z Krakowa o stanowisku negatywnem św. Kazimierza względem unji i wyjednanym jakoby przezeń u ojca zakazie budowania i odnawiania cerkwi unickich, zaopatrzył go własnym następującym komentarzem: „Te poglądy św. Kazimierza, odtworzone przez ks. Staicha, uderzają dziwną aktualnością; są one nie tylko dokumentem epoki, lecz i testamentem duchownym świętego patrona Litwy; zawierają nie tylko naukę, ale i przestrożę”.

Przeciwko temu przywłaszczaniu sobie św. Kazimierza przez przeciwników akcji unijnej wystąpił na łamach „Przeglądu Wileńskiego” (Nr. 17) p. J. Pozniak, wykazując niezgodność kaznodziejskiego twierdzenia ks. Staicha z Brewjarzem rzymskim, gdzie jest mowa jedynie o zabiegach św. Kazimierza u ojca wydania prawa, zabraniającego schizmatykom budowania nowych świątyń i naprawiania upadających starych. W odpowiedzi ks. Staich wystosował list do redakcji, w którym twierdził, że Brewjarz zawiera legendy, on zaś swoje zdanie, któ-

W ten sposób przedstawiają się w ogólnym zarysie sędy i uwagi teoretyczne o literaturze t. zw. „szkoły białoruskiej”, wypowiedziane przez głównych jej przedstawicieli. Naczelnym postulatem tych poglądów było dążenie do ujawnienia w literaturze artystycznej ducha narodowego Białorusi. To pojęcie „narodowości” literatury polegało na wszechstronnem odtworzeniu głównych właściwości kraju i jego mieszkańców. Wobec tego, że najwięcej rodzimych pierwiastków zawierała poezja ludowa, w pierwszym rzędzie zwrócono się do niej, starając się z niej korzystać w literaturze artystycznej zarówno pod względem treści, jak i formy. Stojąc na stanowisku estetyki romantycznej poeci krajowi upatrywali w białoruskiej poezji ludowej dużo poetyczności i niewyczerpane źródło twórczych motywów. Stąd tak żywe zajęcie się białoruską poezją ludową, prawdziwie romantyczny zapał do jej zbierania i wydawania. Ten zachwyt i uwielbienie ludowości były powodem, że romantycy pierwsi potrafili naprawdę wczuć się w białoruską poezję ludową i zrozumieć jej główne właściwości.

Wszystko, co proste i ludowe, a przez inne

warstwy i inteligencję zapomniane, budziło specjalne zainteresowanie. Z tegoż też powodu zainteresowano się i językiem białoruskim, poczyniono nad nim szereg ciekawych uwag, a wprowadzając go do literatury piśmiennej, zapewniono mu przyszłość literacką. I aczkolwiek ta literatura krajowa pozostawała w ścisłej łączności z polską literaturą romantyczną wogóle, stanowiła niejako podrzędną jej gałąź, jednak większość jej przedstawicieli, jak widzieliśmy, dążyła świadomie do odseparowania się od całokształtu literatury polskiej i stworzenia lokalnej szkoły literackiej, opartej na pierwiastkach miejscowych. Z tego powodu określenie tej literatury, jako szkoły białoruskiej, używane przez niektórych krytyków, powinno zyskać powszechne prawo obywatelstwa

rego nie cofa, oparł na pracy historyka dr. Ant. Prochaski, drukowanej w „Przeglądzie Powszechnym“.

Obecnie w krakowskim czasopiśmie „Oriens“ ks. J. Urban, ówczesny redaktor „Przeglądu Powszechnego“ w obszernym artykule zbija twierdzenie ks. Staicha, streszczając dokładnie i szczegółowo wywody dr. Prochaski i wykazując dowodnie, że zasłużony historyk wspomina jedynie o zakazie budowy cerkwi, lecz bynajmniej nie mówi, że chodziło o cerkwie unickie. Przymiotnik „unickich“ podsunął tu już na własną rękę krakowski kaznodzieja ks. Wł. Staich i powoływanie się jego w tym przedmiocie na „Przegląd Powszechny“ jest chybione.

W końcu ks. Urban pisze:

„Dotychczasowe wywody wychodzą z założenia, że dekret Kazimierza rzeczywiście istniał. Jeżeli istniał, to mógł dotyczyć jedynie świątyń dysydenckich, z Rzymem nie zjednoczonych. *Ale samo istnienie takiego dekretu jest co najmniej wątpliwe. Zagadnienie to roztrząsał w „Ateneum Wileńskim“ (rocznik II 1924 r.) ks. dr. Jan Fijałek, prof. Uniw. Jagiell. Rzeczywiście tekstu dekretu Kazimierzowego tej osnowy nikt nie przytacza, nikt nie może powiedzieć, kiedy on byłby wydany; wprawdzie Skarga mówi, że dekret ten przechowuje się w archiwum kapituły wileńskiej, lecz nikt go nie widział. Ks. prof. Fijałek uważa istnienie jego za legendę, którą stworzył w r. 1529 legat papieski Ferreri, stając się wyrazicielem niejako popularnego przekonania o tem w Wilnie. Mianowicie w czasach, kiedy on przybył na Litwę, dokonywała się budowa wielu murowanych cerkwi schizmatyckich i odnawianie i przebudowywanie starych, czego dawniej nie było. Tłumaczono to sobie poprostu, że nie są zachowywane prawa, dawniej stosowane, a mające cechę przywilejów na korzyść katolicyzmu; komu zaś takie przywileje można było zawdzięczać, jak nie świętemu królewiczowi?*

Z naciskiem ks. Fijałek wypowiada się, że Ferreri zakazu takiego nie widział, gdyż, gdyby go widział w aktach kapituły, byłby go przytoczył, jak to czynił z innymi dokumentami, on tymczasem opiera się tylko na rewelacjach ustnych.

Oto, jak kruchym jest fundament, na którym buduje się hipoteza, podawana śmiało za „testament“ św. Kazimierza, o jego niechęci do unji. Jeśli taką niechęć św. Kazimierz żywił istotnie, to trzeba by ją skądinąd udowodnić, nie z rzekomego wyjednania przezeń u ojca zakazu budowania i odnawiania cerkwi unickich, jak to czynią ks. Staich i aprobujący go p. Charkiewicz“.

Złośliwa plotka.

Pozostając w stosunkach wymiennych z redakcją czasopisma „Irénikon“, wydawanego przez *Prieuré d'Amay* w Belgji, nie mamy najmniejszej racji wątpić o kontynuowaniu przez wydawców bez żadnej przerwy, gorliwej pracy na polu unijnem, a to tembardziej, że w ostatnich tygodniach otrzymaliśmy nowy zeszyt zawsze ciekawego tego wydawnictwa. Chętnie jednak poniżej dajemy nadesłane nam oświadczenie, prostujące bałamutną a złośliwie tendencyjną wiadomość wileńskiego

„Słowa“ o rzekomej likwidacji *Prieuré d'Amay*, uparcie powtarzaną nadal wbrew oczywistości.

Do Szanownej Redakcji
„Przeglądu Wileńskiego“.

Wobec ukazania się w wileńskim „Słowie“ z d. 22.II.33 № 52 (artykuł W. Charkiewicza pt. „Czerwona gwiazda walczy z krzyżem“ III) wiadomości, według której *Prieuré d'Amay* — *sur Meuse* zostało zlikwidowane (*serait dissous*), prosimy ogłosić w najbliższym numerze poczytnego „Przeglądu Wileńskiego“, że wiadomość powyższa jest całkiem bezpodstawną (*denueé de fondement*).

Proszę przyjąć wyrazy mego bardzo szczerzego oddania

O. Dom Teodor Belpaire, przeor Z. Św. B.

Prieuré d'Amay sur Meuse
27.II.1933.

Andrzej Zielencow, badacz flory wileńskiej.

Po zamknięciu Uniwersytetu Wileńskiego i likwidacji katedr botaniki ukazywały się co pewien czas w literaturze prace fragmentaryczne florz Litwy poświęcone. Dopiero w roku 1892 zjawia się pierwsza większa praca o florz b. gub. wileńskiej napisana przez Andrzeja Zielencowa p. t. „Зеленцовъ А. О. — Очеркъ климата и флоры Виленской губернии Бот. записки бот. сада Спг. Унив. 1892, str. 21—64, 227—336 i 337—412.

Ze względu na znaczenie tej pracy, jej ujęcie i opracowanie chciałbym pokrótce przypomnieć i do wiadomości podać kilka szczegółów z życia jej autora.

Andrzej syn Józefa Zielencow urodził się w d. 30-IX 1854 r. w Zyrianowskim Rudniku na Altaju. Po ukończeniu szkoły średniej dalsze nauki pobierał w Petersburskim Instytucie Technologicznym, który ukończył w 1879 r., uzyskując tytuł inżyniera technologa. W tymże roku zostaje Zielencow nauczycielem mechaniki, technologii i kreślenia w szkole realnej w Wilnie (Wilenskoje Realnoje Uczyliszczce). Od czasu przyjazdu do Wilna i objęcia stanowiska w szkole realnej, Zielencow wolne chwile systematycznie poświęcał badaniu flory okolic Wilna i owocem tej kilkoletniej pracy powstało wymienione dzieło. W r. 1890 Zielencowa przeniesiono do Mińska na stanowisko nauczyciela w mińskiej szkole realnej; w r. 1893 Zielencow zostaje odwołany do Petersburga, a w r. 1894 otrzymuje nominację na dyrektora szkoły mechaniczno-technicznej w Iwanowozniesiensku, na którym to stanowisku pracuje do dnia śmierci, która nastąpiła w dn. 20 III 1897 r.

Pracę Zielencowa, ze względu na metodę, na sumienne i gruntowne opracowanie zagadnienia, na krytyczne ujęcie przedmiotu i literatury poprzedzającej, pomimo drobnych usterek, należy uważać za podstawowe dzieło florz Litwy poświęcone, za źródło, które służyło późniejszym badaczom flory krajowej, a które nie straciło na swej aktualności do dnia dzisiejszego.

Dr. Witold Sławiński.